

# MEDYCYNA.

CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY PRAKTYCZNYCH.

## Warunki przedpłaty:

w Warszawie:	{	rocznie..... rs. 5		na prowincyi	{	rocznie..... rs. 6.
		półrocznie... „ 2 kop. 50.		i w Cesarstwie		półrocznie..... „ 3.
		kwartalnie... „ 1 „ 25.		z przesyłką:		

**TREŚĆ:** Spostrzeżenia szpitalne. 41 przypadków zakażenia jadem węglikowym, spostrzeżanych w szpitalu w Mieni. Podal Dr. H. Dobrzycki, lekarz tegoż szpitala (Ciąg dalszy). — Przegląd piśmiennictwa rosyjskiego. Rozbiór prac prof. N. A. ANDRUEW'A o kultunie i tak zwanym stanie kultunowym. Skreślił „SALVA MELIORI”. — Sprawozdania z posiedzeń Tow. lekarskich. T o w. lek. lubelskich. Posiedzenie z d. 4 Listopada r. z. Krótkie sprawozdania z postępu wiedzy lekarskiej zagranicą. O trawieniu w kiszce. Działanie przeciwniełno kw. salicylowego i innych z grupy aromatycznej. Przypadek szczególnego snu. — Kronika zagraniczna, krajowa, i miejscowa.

## SPOSTRZEŻENIA SZPITALNE.

Czterdzieści jeden przypadków zakażenia jadem węglikowym (*infectio carbunculosa vulgo pustula maligna—Milzbrand-krankheit*) spostrzeżanych w szpitalu w Mieni.

Podal Henryk Dobrzycki, lekarz tegoż szpitala.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 1, 2 i 3).

Z uwagi na wielką ważność przedmiotu pod względem lekarskim i ekonomicznym, sądzimy iż treściwe przedstawienie obecnego stanu wiadomości o chorobach węglikowych nie będzie zbędnem, zwłaszcza że od czasów HEUSINGER'A pewne zmiany w pojęciach a bardzo znaczne w leczeniu tych chorób nastąpiły.

Z pośród różnego rodzaju dziś znanych epizooeij, księgosusz (*pestis boum*) i choroby węglikowe, stanowią bezsprzecznie dwie największe plagi. Która z nich większe wyrządza szkody trudno jest ściśle oznaczyć, bo pytanie to tylko na podstawie dokładnych wykazów z wielkiej liczby lat zebranych i odnoszących się do wielkiej przestrzeni (całego kraju) mogłoby być rozwiązaniem. Zdaje się jednak, że choroby węglikowe mają pod tym względem pierwszeństwo z uwagi: 1° że księgosusz napada prawie wyłącznie bydło rogate a niekiedy tylko owce (SEIFMANN), gdy od chorób węglikowych żadna istota zwierzęca nie jest zabezpieczoną (HEUSINGER); 2° że gdy nieraz całe, wolne od księgosuszu upływają lata, to choroby węglikowe stale w różnych i bardzo licznych miejscowościach całej Europy rok rocznie się pojawiają, jak się o tem ze sprawozdań rządowych przekonać można; 3° że gdy księgosusz nie udziela się człowiekowi, to wręcz przeciwnie, możność zarażenia się ludzi nie tylko od zwierząt chorobie węglikowej uległych, lecz i od przedmiotów z tych ostatnich wyrobionych, nawet po upływie lat

wielu, została dostatecznie stwierdzoną. Zdaje się iż sama tylko tak wysoka zaraźliwość chorób węglikowych, a ztąd liczne ofiary jakie w ludziach zabiera, jest aż nadto dostateczną, aby je pod względem strat postawić na pierwszym planie.

Aby dać pojęcie o ogromie strat tych przez węglík przyczynianych, dość jest przytoczyć pracę GRIMM'A <sup>1)</sup> w której znajdujemy dane statystyczne tyczące się państwa rossyjskiego a w szczególności gubernii Nowogrodzkiej. I tak:

	koni	bydła rogatego	owiec	zmarło	ludzi
w roku 1867 padło	19743	4792	4394	—	312
— 1868 —	16953	3630	1753	—	196
— 1869 —	3171	431	259	—	18
— 1870 —	1006	147	42	—	2
Razem w ciągu lat 4-eh	40873	— 9000	— 6448	—	528

(W załączonych powyżej cyfrach uderza nagłe z roku na rok zmniejszanie się ilości przypadków. Było to bezpośrednim skutkiem obostrzenia przepisów policyjno-lekarskich i ich ścisłego wykonania, w którym to celu wyznaczoną była szczegółowa kommissyja dla rozpoznania przyczyn tych strasznych spustoszeń, pod kierunkiem Dyr. Dep. Lek. D-ra PELIKANA pracująca).

Trzeba zwrócić uwagę, że jeżeli podane ilości padłych zwierząt mogą być mniej lub więcej dokładne, to o stracie w ludziach wcale tego powiedzieć nie można. W rzeczywistości musi ona być bezporównania większą, z uwagi iż nie wszystkie przypadki dochodzą do wiadomości zarządu. Ciemnota ludu, stronięcie od lekarzy, pokątne leczenie i wstręt do szpitali są to warunki utrudniające wielce możność dokładnego obliczenia wszystkich ofiar, jakie stają się pastwą tej zabójczej zarazy.

Pomijając ofiary w ludziach, które się wysokością strat materyjalnych przedstawić nie dadzą, łatwo jest z powyższej tablicy obliczyć, jak olbrzymie straty tylko w jednym państwie, gospodarstwo społeczne ponosi. Są to straty które na dziesiątki milionów obliczyć można.

I w innych krajach jak w Niemczech, a szczególnie we Francyi, ilość sztuk rozmaitych zwierząt rok rocznie na węglík padłych, również na tysiące się liczy. Zaznaczywszy fakt który pomimo swej doniosłości w stosunku do bogactwa narodowego i zdrowia społecznego, nie wywołał dotąd porządnych, systematycznych prac, któreby się na jednym wspólnym dla wszystkich sposobie badania opierały; przejdźmy obecnie do krótkiego przeglądu przynajmniej najważniejszych pytań jakimi są: warunki powstawania jadu węglikowego, jego przyroda, postacie chorobne u człowieka spotykane i ich podział, nareszcie pytania z zakresu policyi lekarskiej, że pominiemy leczenie które już powyżej szczegółowo opisaliśmy.

Cały materyjał naukowy tu się odnoszący podzielić można na dwa wybitnie wyróżniające się okresy; pierwszy okres (sposprzeżeń) do pojawienia się prac HEUSINGERA, drugi okres (doświadczeń) od wspomnianego badacza t. j. od r.

<sup>1)</sup> Zur Pathologie des Milzbrandes. Arch. Virchow's Tom 54. str. 262.



1850 do naszych czasów, który obejmuje prace nowsze do jakich na czele zaliczyć można prace DAVAIN'A, POLENDER'A, BRAUEL'A, DECLAT'A i mnóstwa innych. Obszerna i wieloletnia praca HEUSINGER'A: *Die Miltzbrandkrankheiten der Thiere und der Menschen. Historisch-geographisch-pathologische Untersuchungen. Erlangen r. 1850*), która pod względem rozmiarów i sumienności w zebraniu źródeł nie ma sobie równej w literaturze, zawiera to wszystko co do r. 1850 o chorobach wąglikowych u zwierząt i człowieka gdziekolwiek ogłoszonym było. Ostatecznym wnioskiem jaki HEUSINGER ze swych poszukiwań wyprowadza jest ten, iż choroby wąglikowe są w tym stosunku do zwierząt, w jakim jest zimnica (*malaria*) do człowieka, i że zarazek ten (lub zarazki te) z jednego pochodzą źródła. Autor dla wytłomaczenia pojawiania się niektórych postaci tej choroby mianowicie z przebiegiem ostrym, nie może się obejść bez przypuszczenia „pewnego usposobienia, pewnego (nerwowego) stanu polegającego na zmniejszonej energii układu nerwowego.” Nadto wykazać usiłuje pewien związek zachodzący pomiędzy chorobami wąglikowymi w ścisłym znaczeniu, a postaciami pokrewnymi innych chorób epizootycznie występujących, twierdząc iż takowe pochodzą ze wspólnego źródła; słowem dąży do wykazania jedności zarazka, który stosownie do zmiany warunków, nam nieznanych, może ulegać również swoistej zmianie tak pod względem swej przyrody jako i natężenia, skutkiem czego postacie chorób różne przybierać mogą cechy.

Dalej przytacza liczne poszukiwania nad zaszczipialnością jadu wąglikowego, które zdaniem naszym nie mają takiego znaczenia jak dzisiejsze, a to z powodu niedostateczności samego sposobu wykonywania doświadczeń.

Cenna praca H. nie rozwiązuje jednak wielu ważnych pytań, które co prawda i do dziś dnia nie zostały dostatecznie wyjaśnionemi, i dotykalnie dowodzi, że największe wysiłki pojedynczych badaczy zawsze będą niedostateczne tam, gdzie trzeba systematycznie ułożonego podziału pracy, i to pracy ogarniającej całe państwo, przez liczny szereg lat dokonywanej, a któraby się na wspólnym i jednostajnym dla wszystkich sposobie badania opierała. W przedmiocie poznania warunków sprzyjających rozwojowi i wytwarzaniu się swoistego zarazka wąglikowego, nie mamy pewnych lub wątpliwości nie przedstawiających danych. Wszyscy badacze zgadzają się wszelako na jedno mianowicie, że gnicie w ogóle stanowi podstawę bez której zarazek wytworzyć się nie może. Ile razy więc pojawiają się te warunki które sprzyjają gniciu ciał (roślinnych), tyle razy spodziewać się można pojawienia się zarazy w miejscowościach przedstawiających odpowiednie we względzie geologicznym i fizyograficznym własności. Z połączenia warunków jakie ziemia (grunt) przedstawia ze zmianami meteorologicznymi jakie w danym czasie się pojawiają, wynika stan sprzyjający rozwojowi swoistego zarazka jeżeli sam grunt zawiera w sobie dostateczną ilość ciał organicznych czy to w postaci roślin go pokrywających, czy też ich szczątków w nim zawartych <sup>1)</sup>. Wszelki grunt t. z. nieprzepuszczalny (bez względu na własność powierzchniowej warstwy ziemi), mający taki kształt (konfigurację) który sprzyja zastojom wody na jego powierzchni, to jest kształt nieckowaty czyli zagłębiony, — uniemożliwiają-

<sup>1)</sup> Patrz nowsze poszukiwania HILDEBRANDT'A. *Zur Pathologie des Miltzbrandes* 1867. str. 61.



cy jej odpływanie: warunkuje wytwarzanie się zarazka. Że zaś, jak to jest wiadomem, odpowiedni stopień wilgoci i odpowiednia ciepłota (w każdym razie wyżej 0°) jest niezbędną aby gnicie mogło przyjść do skutku; przeto ile razy w obec wyżej opisanych ze strony gruntu własności, pojawiają się zmiany meteorologiczne polegające na dostarczeniu wody i dłużej się utrzymującej ciepłoty, tyle razy wytworzenie się zarazka może mieć miejsce. Jestto fakt czysto z dziedziny spostrzeżeń zaczerpnięty i setki razy się powtarzający. Zauważono od dawna, iż gdy w miejscowościach podobnych, po ulewnych deszczach skwarne dni następują, epizooocya po większej części nagle wybucha nie będąc weale poprzedzaną żadnemi innymi oznakami, któreby cechy przygotowawcze posiadały. Miejscowość (wieś Mistowe) którą wkrótce po wybuchu zarazy szczegółowo opatrzyłem, a która jak na wstępie zaznaczyliśmy od najdawniejszych czasów częstemi epizooocyjami w pośród kilku sąsiednich powiatów się wyróżnia, przedstawia typowe cechy takie jakie na zasadzie długoletnich spostrzeżeń za najbardziej rozwiniętej zarazy sprzyjające uznane zostały. Jestto przestrzeń kilkowlókowa o gruncie nieprzepuszczalnym i powierzchni umiarkowanie zakłesłej, tak zwaną przez gospodarzy „trawą kwaśną” zarosniętą, z jednej strony do starożytnego karczowiska, z drugiej do obszernych pastwisk przytykająca. W tem to miejscu w dniu skwarne Lipca 1868 r. które po kilkodziuowych deszczach nastąpiły, padło sztuk kilkanaście, a z wykazów w urzędzie powiatowym się znajdujących przekonać się można, że ta sama historyja już wielokrotnie przedtem w jeden i tenże sam sposób się rozpoczynała. Tak więc rzec można, iż choroby węglikowe właściwe są miesiącom letnim, które dostarczają wszelkich warunków gnicia sprzyjających. Twierdzenia tego nie osłabia bynajmniej ta okoliczność że i w innych miesiącach nawet podczas najcięższych mrozów wydarzają się przypadki węglika ponieważ: 1° przypadki te są odosobnione (sporadyczne) i nigdy epizootycznie lub enzootycznie nie występują, 2° że wobec wysokiej zaraziwości jaką się węgiel wyróżnia, jest więcej jak prawdopodobnem, że zarazek z innych miejscowości lub za pośrednictwem przedmiotów (np. chomont) ze zwierząt węglikowych pochodzących udzielonym został, a następnie i sąsiednim sztukom się udzielił; 3° nareszcie że, co nie ulega już wątpliwości, do wytworzenia zarazka może przyjść na drodze sztucznej, w stanowiskach źle opatrzonych i nie higienicznie utrzymywanych. Roloff <sup>1)</sup> bowiem zauważył wielokrotnie że same stajnie, obory, owczarnie i t. d. stają się źródłami wytwarzającemi zarazę; gdyż przy jednakowem zupełnie żywieniu zwierząt na wszystkich stanowiskach zaraza wielokroć występuje nagle w jednej tylko części stanowiska, to jest tam, gdzie podłoga pokryta jest zbyt grubą warstwą dawno nie usuwanej mierzwy i gdzie spód jest nieprzepuszczalny, to jest gdzie niema takiego urządzenia które odejście czyli odsączenie części płynnych zapewnia. Jako środek zapobiegawczy radzi odsączenie (drenowanie) gruntu i usypanie warstwy grubego piasku. Wznawianie się wielokrotne zarazy w tych właśnie stanowiskach, a nawet wyłącznie w tych tylko częściach obór lub stajen

<sup>1)</sup> Patrz roczniki Virchow'a i Hirsch'a z r. 1869 str. 522.



gdzie istniały warunki powyższe, dowodzi iż zarazek wąglikowy sztucznie powstać może, niezależnie od pory roku, jeżeli tylko na materyjale gującym, odpowiedniej ilości wilgoci i wyższej ciepłocie nie będzie zbywało.

Jeżeli w sprawie warunków sprzyjających rozwojowi wąglikowego zarazka zdania wielu autorów dosyć się z sobą zgadzają, to przeciwnie w przedmiocie oznaczenia jego przyrody dotąd najzupełniejsze panuje rozdzielenie. O chemicznej jego przyrodzie wiemy tylko tyle, że zarazek ten prawdopodobnie jak i inne należy do liczby ciał białkowatych, których obecność staje się powodem rozkładu płynów ustrojowych, i wywołania następstw sobie właściwych, swoistych. Co zaś do jego fizycznej postaci, to zarówno utrzymują jedni że jest zarazkiem stałym (*contagium fixum*) gdy drudzy jak HILDEBRANDT (*o. e.*) twierdzą, że takowy jest zarazkiem lotnym (*cont. volatile*) do zarazku malaryi podobnym, który z ziemi się wydobywając, powietrze i wodę zakaża. Inni znowu twierdzą iż zarazek w obu postaciach istnieć może. Sądzę iż przypuszczenie, że zarazek lotną postać posiada, jest zupełnie dowolnem, bo na żadnym bezpośrednim fakcie nie opartem. Tam gdzie zaraza się pojawia zwierzęta i piją i jedzą. Chcąc więc wykazać że takowe uległy chorobie przez wdychanie zakażonego powietrza, należałoby przedewszystkiem wykazać, że zarazka niema w wodzie lub paszy, lub też dostarczyć tych dwóch ostatnich (paszy i wody) z takich miejscowości, o których mamy bezwarunkową pewność że są od zarazy wolne; że pominię mnóstwo innych ostrożności których zachowanie jeżeli nie jest niemożliwem, to przynajmniej bardzo trudnem. Takie są pojęcia o zarazku pierwotnym którego w obecnym czasie wyosobnię z różnej postaci jego przenośników, nie jesteśmy w stanie.

Inaczej rzecz się ma z zarazkiem wtórnym, jakiego zwierzęta czy to samodzielnie (idiopatycznie) czy też przez zarażenie się od drugiego zapadające, nam dostarczają. Wtedy całe zwierzę staje się materyjałem zakaźnym, a wszelkie płyny ustrojowe są skutecznymi przenośnikami czyli ośrodkami za pomocą których zarażanie innych ustrojów zwierzęcych do nieskończoności rozpostrzaniać można. Krew, mięso i płyny tkankowe były przedmiotami badania; najwięcej jednakże doświadczalnych poszukiwań ze krwią zwierząt wąglikowych było dokonanych. Na czele stoi tu DAVAIN który, przez wykrycie nitkowatych ciałek nazwanych przez niego jak wiadomo bakterydyjami (*Stäbchenförmige Körperchen* POLENDER'A i BRAUEL'A) jakie stałe we krwi zwierząt wąglikowych spotykał, pobudził wielu badaczy do licznych poszukiwań. Chociaż odkrycie to i wstępne poszukiwania od dawna są znane, jednakże dla tego o nich tu wspominam że D. rok rocznie aż po dziś dzień mnóstwo nowych doświadczeń ogłasza, obstając wytrwale przy swoim twierdzeniu, że w zarazku (który wtórnym nazwaliśmy) istotą zarażającą są owe nitkowate twory, i że płyny ze zwierząt wąglikowych wzięte i owych tworów pozbawione nie dają się z takim skutkiem szczepić jak płyny je (*bakterydyje*) zawierające i że objawy po zaszczepleniu tak przyrządzonej krwi występujące nie są różne od objawów, jakie po zaszczepleniu zwyczajnych płynów w stanie rozkładu będących otrzymujemy. Czy te twory nitkowate zaraz od samego początku w zarazku pierwotnym się znajdują, czyli też dopiero później się pojawiają tego określić nie można, to tylko jest pewnem

że bardzo wczesnie po zarażeniu zwierzęcia, jakimkolwiekby to sposobem przyszło do skutku, natychmiast się one pojawiają, rozmnażając się niesłychanie szybko tak, iż wkrótce w całym ustroju nie wyłączając narządów mięsnych wykryć je możemy. Szybkością ich rozwoju i ich ilością wedle D. i wielu innych autorów mierzy się stopień niebezpieczeństwa jaki ustrojowi zagraża, albowiem twory te kosztem tlenu w ustroju zawartego się rozmnażają <sup>1)</sup>, co nader szybkiego odtlenienia tkanin a zład prędkiego ich rozkładu ma się stać powodem. Długoletnie doświadczenia D. są tak liczne i urozmaicone, że je nawet w streszczeniu podać jest trudno. Wspomnieć tylko tu należy o kilku jego typowych doświadczeniach, z których jednym z najważniejszych jest wykazanie, że czarna krostka jest bezpośredniem następstwem rozwijania się bakterydjów w pokładzie śluzowym (*stratum mucosum*) skóry, i że takowa się nie wytwarza, jeżeli użyjemy do szczepienia krwi bakterydjów pozbawionej; że więc zjawisko czarnej krosty z taką szybkością po zaszczerpieniu krwi węglikowej występujące, wyłącznie od obecności wspomnianych tworów nitkowatych jest zależnem. Drugi typ doświadczeń odnosił się do zaszczerpienia krwi zwierzętom ciężarnym, i porównania krwi matczynej ze krwią płodu. Prośna morska świnka po zastrzyknięciu jej w tkankę łączną podskórną krwi węglikowej, drugiego dnia zdechła. Krew jej ze wszystkich okolic i części ustroju, jak również i w łożysku (*placenta*), zawierała miliardy bakterydjów i inne zwierzęta zabijała, podczas gdy krew jej płodu od tychże była zupełnie wolną i zaszczerpiąną wcale nie była. Ostateczny wynik poszukiwań D. jest ten, iż powstawanie wszelkich groźnych zjawisk, znajduje się w przyczynowym związku z obecnością bakterydjów, i że takowe przy każdej bezwarunkowo chorobie węglikowej w jakiejkolwiekby ona istniała postaci i we wszelkiego rodzaju zwierzętach zawsze wykryć się dadzą i gdy takowe znikną natenczas wszelkie płyny i wydzieliny tracą własność zaszczerpiąłości. Przeciwno twierdzeniom DAVAIN'a wystąpił nie jeden z badaczy, wszelako doświadczenia jego tak są ścisłe i wyczerpujące, że obudzają wszelkie zaufanie i nakazują mniemać iż D. bardzo jest bliskim prawdy. Kwas karbolowy ma własność niszczenia bakterydjów; prawdopodobnem więc jest, że jego działanie na tej własności polega, jeżeli istotę niebezpieczeństwa obecność tych tworów we krwi stanowi. SALKOWSKI <sup>2)</sup> w ostatniej swej pięknej acz popularnej pracy, zwraca uwagę na tę okoliczność (*o. c.* str. 41) że oprócz pewnego stopnia wilgoci i stosownej ciepłoty, niezbędnym warunkiem aby gnicie mięsa przyszło do skutku jest także i obecność bakteryj; bez tych ostatnich gnicie nie może mieć miejsca. Popierałoby to D. jeżeli gnicie jest istotnem źródłem zarazka i koniecznym warunkiem wytworzenia onego.

(d. n.)

<sup>1)</sup> BOLLINGER—patrz Roczniki VIRCHOW'a i HIRSCH'a str. 583 i nast. z r. 1872.

<sup>2)</sup> *Ueber das Fleisch als Nahrungsmittel. Berlin r. 1875.* (w zbiorze odczytów, zeszyt 216).



## ROZBIÓR PRAC PROF. N. A. ANDREJEWA:

## O kołtunie i tak zwanym kołtunowym stanie,

ORAZ ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY POCZYNIONE PRZEZ TEGOŻ AUTOROWI PRACY POD TYTUŁEM:

„KOŁTUN ZE STANOWISKA HISTOLOGII I POSZUKIWAŃ DOŚWIADCZALNYCH”

(pomieszczonej w NN-ach 4, 7, 8, 15, 21, 26 27 i 32 „Medycyny” z r. z.)

Napisał autor posłanej na konkurs Wileński rozprawy „o kołtunie”, opatrzonej znakiem „*Salva meliori*”<sup>1)</sup>.

Czytelnikom nieobeznanym z kwestyją konkursu wileńskiego „o kołtunie” i powodami które mnie w obecnej chwili skłaniają do skrócenia rozbioru prac pr. ANDREJEWA, oraz i odpowiedzi na zarzuty przez tegoż mi poczynione, winniśmy dać na wstępie choć jak najkrótsze chronologiczne objaśnienie.

Gdy na początku r. 1874-go Ces. Tow. Lek. Wileńskie ogłosiło konkurs o kołtunie i wyznaczyło nagrodę za najlepszą pracę która „wykaże istnienie takiej choroby (kołtuna) lub też istnieniu jej dowodnie zaprzeczy” (patrz „MEDYCINA” z r. 1874 str. 93), postanowiłem do rzezonego konkursu przystąpić. Jakoż pracę moją opatrzoną znakiem „*Salva meliori*” na oznaczony termin t. j. przed 12 v. s. Grudnia r. 1874 pod sąd C. T. L. Wileńskiemu przesałem. Zbierając jako lekarz szpitala materiały kliniczne dla rozjaśnienia kwestyi kołtuna oddawna, byłbym niezależnie od konkursu pracę w tym przedmiocie prędzej czy później ogłosił; bo rozwiązanie tego pytania uważam nie tylko jako ważne pod względem lekarskim, ale jako daleko ważniejsze ze względu na higienę ludów słowiańskich. Wyznaję jednak otwarcie, że postać w jakiej obecnym konkursie ogłoszonym został wielce mnie zachęciła do pracy, gdy bowiem poprzednie konkursy (w r. 1805 i 1855) które jak wiadomo spełzły na niczem, z góry odnawiały uznania każdemu pracownikowi któryby miał odwagę zaprzeczyć kołtuna jako „choroby samoistnej, *sui generis*, specyficznej”—to konkurs obecny szanując swobodę przekonań naukowych, uprawnił zarówno oba te pojęcia, i rozwiązanie sporu pozostawił sile faktów, a nie z góry narzuconym poglądom. Taki stan rzeczy wyrobił we mnie to przekonanie, że tak jak w całym naukowym świecie kwestyja kołtuna dziś jako rozwiązana uznana została, tak i Tow. Wileńskie ostateczne swe zdanie o niej wypowie, bo za podstawę swego sądu uszanowanie przekonań naukowych a zład płynącą bezstronność przyjęło. Takie postawienie kwestyi, powtarzam, zachęciło mnie do pracy i wpłynęło na to żem zebrane dawniej materiały uporządkował, poszukiwania histologiczne wcześniej rozpoczęte uzupełnił i wielokrotnie takowe powtórzył, usiłując przedewszystkiem udokładować sposób badania, od ścisłości którego w s z y s t k o w przedmiotowych poszukiwaniach jest zależnem. Tym sposobem powstała praca o której czytelnik oczywiście nie mógłby mieć nawet przybliżonego pojęcia, gdybyśmy go tu z takową choć w jak najtreściwszym zarysie nie zaznajomili, co z wielu względów uczynić uważamy za konieczne.

Pomijając wstęp zawierający rzut oka na kołtun w ogóle i obecne stanowisko wiedzy tudzież ogólne pojęcia, cała praca podzieloną została na XI rozdzia-

1) Z zasady jesteśmy przeciwni wszelkiej bezimiennej polemice. Ponieważ zaś, zachowanie w tajemnicy nazwisk autorów do konkursu stających jest warunkiem tak dobrze przez konkurs wileński jak i wszelki inny wymaganym, a to jak wiadomo w celu zapewnienia sędziom możności wypowiedzenia bezstronnego i niezależnego zdania; przeto i my poddać mu się musimy, zapewniając wszelako że niezależnie od wypadku konkursu nazwisko autora natychmiast ogłosimy, jak skoro tylko ostateczny wynik konkursu stanie się wiadomym

(Red.)



łów. Rozdział I poświęcony jest sposobowi biblijograficznemu z uwagi na olbrzymią literaturę przedmiotu. Tamto wykazałem jaką drogą i z jakich źródeł zaczerpnąłem dany materiał, następnie zwróciłem uwagę na ważność i konieczność sposobu historycznego, wykazując, że każdy pragnący kwestyję w mowie będącą gruntownie opracować, winien się dokładnie obeznać z całą literaturą, jak również że ją winien studiować u źródła t. j. z oryginałów k o n i e c z n i e, a nie z wypisów lub cytaty jakich jeden autor od drugiego zapożycza, bo tym tylko sposobem można uniknąć błędów i rzetelnie o danym autorze wyrobić sobie pojęcie. Rozdział ten opatrzyłem, wedle podanego przeze mnie sposobu, treścią przedstawieniem prac siedmiuset kilkudziesięciu autorów (od rękopismu PROSTREYOWSKIEGO r. 1325 do 1874 r.) i jak najszczegółowszemi wskazówkami biblijograficznymi, i aby każdemu chcącemu źródło sprawdzić wszelkie możliwe poczynić ułatwienia. Rodział II który w „MEDYCYNIE” p. t. Kołtun ze stanowiska histologii i poszukiwań doświadczalnych (przyczynek do fizjologii włosów) ogłosiłem, znany już jest czytelnikom, nie streszczam go więc, zwłaszcza że poniżej niektóre punkta z takowego rozwinąć mi wypadnie. Rozdział III ma za przedmiot kołtun ze stanowiska klinicznego i zawiera moje własne spostrzeżenia, które jako lekarz tak w szpitalu jako i w ambulatoryjum mi powierzono od lat blisko 9-ciu (dziś przeszło 10-ciu) poczynić miałem sposobność. Wykazałem w jaki sposób niedostatek środków ścisłego przedmiotowego badania stanów chorobnych (dyagnostyka) wpływał na błędne rozpoznawanie, i dawnych lekarzy logicznie zmuszał do przyjęcia „kołtuna choroby” dalej—jakie są rzeczywiste stany chorobne które utrudniają czesanie zwinienia kołtuna pośrednio stają się powodem; zwróciłem także uwagę na przyczyny złudzeń w przedmiocie polepszenia lub pogorszenia stanów chorobnych rzeczywistych, jakie dawni lekarze od t. z. kołtuna chcieli widzieć zależnemi; że pominię inne pytania pod względem klinicznym związek tu mające. Nareszcie, przedmiotem szczególniejszej mojej uwagi w rozdziale tym były paznokcie. Od czego wszelkie dziś znane w nauce zmiany w paznokciach są zależnemi. starałem się wykazać na podstawie źródeł szczegółowo przedstawionych (patrz Nr. 32 Med. z r. z.). Również zwróciłem uwagę na to, co było powodem i k i e d y prawdopodobnie zmiany paznokci do tak zwanego kołtuna przyplątano. Rozdział IV kołtun i okuliści. Za materiał do napisania tego rozdziału posłużyło mi przeszło ćwierć miliona spostrzeżeń łaskawie mi dostarczonych przez 8-miu znanych w literaturze specjalistów, w liczbie których są profesorowie okulistyki, lekarze szpitali ocznych i lekarze wojskowi jako biegli przy spisie wojskowym w przedmiocie okulistyki funkcyjonyjacy, jak również i lekarze wolno-praktykujący którzy się specjalnie temu przedmiotowi poświęcają. Na skutek mego listu otwartego, do tychże Szanownych kolegów wystosowanego, odebrałem od nich wszystkich własnoręczne odpowiedzi które jako dowód do mej rozprawy w oryginale dołączyłem. Tym sposobem zapewniłem sobie rozwiązanie kwestyi w różnych, że się tak wyrażę sferach naukowo-praktycznych w przedmiocie w którym sam nie jestem specjalistą. Otóż, wszyscy ci spostrzegacze zgadzają się na jedno, to jest że w ogólnej liczbie przeszło 250,000 przypadków jakie były z ich strony przedmiotem leczenia i jakie w ciągu długoletniej praktyki zebrali, spotykali się wiele razy z t. z. kołtunem, którego za chorobę pod jakimkolwiek bądź względem pojmowanej nie uważają; dalej że ile razy chorobom ocznym towarzyszył kołtun, tyle razy obcinano takowy, co nietylko że złego wpływu na przebieg chorób ocznych nigdy nie miało, lecz owszem zbawiennie na chorych oddziaływało; bo jeżeli czystość wszędzie, zawsze i na każdym miejscu jest tak dobrem warunkiem zdrowia jak i leczenia, to tym bardziej w chorobach ocznych jest ona niezbędna. Dalej, że obecność t. z. kołtuna pod żadnym względem na przebieg chorób ocznych nie wpływa. Jeden wypadek niesłychanie ciekawy jest tam również opisanym, a z którego jak na



dfoni się okazuje, że zadaniem włosów głowę pokrywających jest regulowanie ciepłoty, czyli ochrona utworów w jamie czaszkowej zawartych od gwałtownych zmian ciepłoty. Również rozebrane są przeze mnie prace okulistów „obrońców koftuna“ jakich dziś już z pewnością byśmy nieznaleźli.

Roz. V. ma za przedmiot koftun i źródło lecznicze. W rozdziale tym tą samą co i w poprzednim poszedłem drogą, bo niezależnie od spostrzeżeń jakie na miejscu poczynić miałem sposobność ufałem się z prozbą o wypowiedzenie zdania do kolegi D-ra DYMNIKIEGO, który od lat kilkunastu własności źródeł Buskich bada. Wiadomo, iż OCZAPOWSKI w swoim czasie źródłom Buskim wielki rozgłos „jako wodom niezrównanie skutecznym na t. z. choroby koftunowe“ wyrobił. Otóż sądzę iż nie mogłem zrobić odpowiedniejszego wyboru w zasięgnięciu zdania co do stosunku jaki pomiędzy t. z. chorobami koftunowymi a źródłami leczniczymi zachodzi, ponieważ kolega DYMNIKI przeszło 12,000 przypadków w ogóle przez czas swego pobytu leczyć mający sposobność, może na zasadzie własnego bezpośredniego doświadczenia orzec, jak się należy zapatrywać na pojęcia OCZAPOWSKIEGO co do działania źródeł siarczanych w stosunku do koftuna. Kolega D. nie mało widział koftunów i zwracał na nie baczną uwagę. Doszedł on słowo w słowo do tego przekonania, co i okuliści, owszem twierdzi nawet że tolerowanie koftuna, bezpośrednio krzywdę chorym wyrządza. List jego również woryginalie do rozprawy mej dołączyłem. R. VI koftun u zwierząt, VII koftun i *epiphyty* ma za przedmiot. W obydwu tych rozdziałach zebrane jest to wszystko co ma bądź bliższy, bądź dalszy związek z przedmiotem, jak również i to co jakies światło na kwestyją koftuna rzucić może. R. VIII poświęcony jest odstępcom koftuna, w którym to rozdziale przedstawiłem obraz naukowej działalności wybitnych w literaturze osobistości, które z najgorliwszych obrońców koftuna stały się jego przeciwnikami i bardzo dzielnie przyczyniły się do wykazania „jego nicości patologicznej“, w czem widzę potwierdzenie tego faktu, że koftun i gruntowna wiedza wzajemnie się wykluczają; bo jak sami ci badacze twierdzą, dopóty istnienie „koftuna jako choroby lub chorobnego stanu“ przyznawali, dopóki nie zebrali większej liczby ścisłych spostrzeżeń i nie przekonali się dotykałnie o ile poprzednie ich poglądy na złudzeniu były oparte. Wszysey ci badacze jednakowe w tym względzie przechodzili fazy, a imiona: ADAMOWICZA, LE BRUNA i SZOKALSKIEGO, że pomimę mnóstwo innych, zawsze szczytnymi dla nas będą wzorami, bo mężowie Ci. dla miłości prawdy nie zawahali się wygłosić publicznie, że poprzednio byli w błędzie; nie zawahali się przyznać że poprzednia ich wiedza była niedostateczną dla przekonania się czem jest koftun w rzeczywistości. Podobnych przykładów, nie wiele byśmy znaleźli w historii naszej nauki. Nadto w rozdziale tym zwróciłem uwagę na to, iż nie trzeba lekceważyć zdań wygłaszanych przez obrońców koftuna bo oni nam sami najeźściej wykazują słabe jego strony a z tego powodu nie mała im się należy załuga w wykazaniu nicości patologicznej koftuna; oni bowiem wykazali może lepiej jak przeciwnicy koftuna, że podstawy na których teoria „koftuna choroby“ się opiera, są fałszywe. Roz. IX poświęcony jest szczegółowemu rozbirowi prac prof. ANDRZEJEW'A jakie do końca 1874 r. przez niego napisanemi zostały. Już wtedy uznałem za konieczne oenić wyczerpująco prace tego autora, bo ich sumienne przestudyjowanie dostarczyło mi nie mało dowodów popierających całą moją pracę. W Roz. tym dotknąłem także części chemicznej danej kwestyi, która na innem miejscu z powodu układu pracy nie mogła być odpowiednio spożytkowana. Roz. X koftun i prawo obowiązujące, rozpatruje prawodawstwo pruskie, austryjackie i rossyjskie. W prawie pruskiem pozostał koftun jako „*caput mortuum*“ dawnych przesądów; a dziś nawet nie ma żadnej potrzeby ztamtąd go wykreślać, bo w Prusiech koftun dziś jest wielką rzadkością i tylko wyjątkowym sposobem przy spisie wojskowym się pojawia. Wiadomo bowiem iż dziś nie tylko lekarze, lecz nawet nauczyciele więcej wpływają tam wszelkimi sposobami na rozbudzenie zamięłowania do czy-



stości, która jest kardynalną podstawą całej higieny (patrz: dzieło HEBRY o chorobach skóry str. 58 z roku 1870). W prawodawstwie więc pruskim byłoby zupełnie zbytecznym zwracać uwagę na to, co w tym kraju na szczęście już nie istnieje. Daleko stanowczej wystąpiło prawodawstwo austriackie, bo nie tylko że na wniosek DIETLA nakazało lekarzom rządowym wziąć udział w zbadaniu kołtuna, na skutek czego raz na zawsze t. z. kołtun z rzędu chorób uwalniających od spisu wojskowego wykreśliło; lecz nadto, poleciło oddzielnej komisji aby na koszt rządu wydała popularne pismo, którego celem byłoby oświecenie ciemnego ludu i wykazanie jak dalece kołtun jest zjawiskiem dowolnie wywoływanem i żadnego związku z chorobą niemającym. Najszczegółowiej rozebrałem prawodawstwo rossyjskie przedstawivszy wszelkie rozporządzenia jakie w tym przedmiocie wydanemi zostały; a jest ich 5, mianowicie: z roku 1839, 1845, 1865, 1869 i 1874. W miarę postępu nauki, granice panowania kołtuna w ustawach tych, coraz bardziej i coraz widoczniej się zmniejszają tak dalece, że ostatnia ustawa z r. 1874 faktycznie sprowadziła znaczenie kołtuna do z e r a; tam bowiem powiedziano (Art. 43. Dodat. A. § 20 str. 11) że wyłącza od wojska tylko „kołtun z w i d o c z n e m rozstrojeniem czyli upadkiem odżywiania (kołtun z o c z e w i d n y m r a z s t r o j s t w o m p i t a n i j a), a to wyrażenie „widoczny upadek odżywiania“ (oczewidnoje rozstrojstwo pitania), czegokolwiek byłoby następstwem zawsze ono samo jedno niezależnie od t. z. kołtuna uwalnia popisowego zupełnie; zaś wiemy, że stany podobne są wyrazem wielu znanych charłactw na podstawie rzeczywistych zboceń, a nie t. z. kołtuna się rozwijających; że więc skoro kołtun będzie bez w i d o c z n e g o u p a d k u odżywiania, to już nikogo nie uwolni. Tak więc w ostatniej ustawie ograniczono do zera znaczenie kołtuna który chyba tylko nie mających ręki lub nogi od wojska uwolnić teraz zdoła. Zwróciłem także uwagę na nadużycia jakich kołtun był dawniej bardzo często przyczyną, i jakim sposobem służył za płaszczyk w celu podstępnego obejścia prawa—dalej, jak w dawniejszych czasach pod t. z. kołtuna podszywało się pijalstwo, znajdując w nim opiekę i nałogu tego usprawiedliwienie. Wykazałem również co było przyczyną która—prawodawcę w błąd na szczęście tylko do czasu t. j. do 1874 roku, wprowadziła. Wreszcie, w rozdziale tym wykazałem stanowisko uczonych rossyjskich, w obec kołtuna i ich o nim poglądy wypowiedziane na IV-ym zjeździe przyrodników rossyjskich w Kazaniu (r. 1873), którzy z powodu odczytania przez pr. ANDREJEW'A artykułu „o kołtunie“ nie tylko swoją wątpliwość co do istnienia „kołtuna choroby“ wyraźnie wypowiedzieli, lecz całą teorię kołtunową pr. A. tak silnie zakwestyjonowali, iż tylko autor s a m j e d e n pozostał przy swoim zdaniu. Twierdzili oni, że jeżeli kołtun jest rzeczywistą chorobą, to innych należy szukać dowodów jego patologicznej przyrody <sup>1)</sup>. Nareszcie Roz. XI jest summarycznym zbiorem przez współczesną naukę dostarczonych faktów, świadczących, że jeżeli dawniej dla niedostatku danych „kołtun choroba“ przedstawiał pewne wątpliwości, to w dzisiejszych czasach pojmowanie kołtuna czy to jako choroby samoistnej, czy to jako objawu krytycznego, czy też jako objawu endemicznego przesilenia się chorób lub chorobnych stanów, jest niemożliwe i żadnym dowodem usprawiedliwić się nie dające;—że tak historia kołtuna, jako i badania w najróżnorodniejszych gałęziach wiedzy lekarskiej dokonane, jako i prawa obowiązujące, że pominiemy wszelkie inne również stwierdzone liczne spostrzeżenia, całą jego nicosć pod względem patologicznym aż nadto wykazały. Nareszcie silny nacisk położyłem na to, że kołtun w stosunku do higieny jest fatalnem złem które zgubnie na dobrobyt ciemnego ludu oddziaływa, że czystość która w najobszerniejszem znaczeniu pojęta, jest istotą higieny współ z kołtunem istnieć nie może; że kołtun i cywilizacja są to rzeczy które się wzajemnie wykluczają.

<sup>1)</sup> Patrz protokóły tego zjazdu.



Do rozprawy dodanym został: zeszyt dowodów z dziesięciu oryginalnych listów współczesnych badaczy złożony; preparaty porównawcze włosów mumii i włosów świeżo z głowy żyjącego człowieka wziętych, przez szanownego profesora HOYERA na moją prośbę wykonane; jak również i atlas z 6-ciu tablic złożony, z których pięć przezemnie z preparatów mikroskopowych odrysowanemi zostało, gdy szósta przedstawia oryginalny rysunek z dzieła LAFONTAIN'A.

Taki był ogólny program mojej pracy; a chociaż z prostego wycieszenia i streszczenia jej rozdziałów nie można wnioskować o ich szczegółowem opracowaniu i naukowej wartości to jednakże w każdym razie czytelnik się zgodzi na to, że program ten był dostatecznie wyczerpującym i że żaden punkt widzenia z którego by się kołtunowi przyjrzeć można, nie został pominiętym.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że dla starannego odczytania i ocenienia obszernej pracy (sto kilkanaście arkuszy pisma) i sprawdzenie licznych bibliograficznych źródeł potrzeba nie mało czasu, to jasnym będzie wniosek iż szczupła tylko ilość członków Towarzystwa (resp. komitet sędziów) mogła się z nią obeznać. Ponieważ zaś pragnąłem aby jak największa ilość członków C. T. L. Wil. mogła mieć możność ocenienia mojej pracy, przeto postanowiłem najważniejszy jej rozdział drukiem bezimiennie ogłosić, i który też w roku zeszłym w N-rach *MEDYCYNY* na wstępie podanych ogłosiłem.

Był to jedyny sposób dla dopięcia tego celu, bo całości obszerny tom wynoszącej w piśmie peryjodycznem drukować, ani też całej rozprawy bezimiennie ogłaszać przed rozwiązaniem konkursu nie byłem w możności; uważałem przeto za dostateczne ogłosić rozdział stanowiący, że się tak wyrażę, środek ciężkości całej pracy, gdyż takowy niezależnie od kołtuna stanowi przyczynek do „histologii” uformowanego włosa i fizjologicznej jego dla stroju roli. Powtóre, drugim powodem który mnie skłonił do tego było to, iż pragnąłem wykazać jakiej metody poszukiwania użyłem, aby tym sposobem k a ż d e m u dać możność powtórzenia i sprawdzenia moich eksperymentów (a w tym celu sposób mego postępowania w najdrobniejszych szczegółach opisałem) jak również aby k a ż d y miał możność dotykalnie przekonać się o ścisłości moich poszukiwań i sam własny sąd wyrobił o ile wnioski na takim badaniu oparte są słuszne lub nie. Przeciwno tej mojej czysto eksperymentalnej pracy wystąpił z piśmiennemi zarzutami prof. ANDREJEW. Rozprawa moja wydrukowana w całości byłaby najwłaściwszą i sądzę najskuteczniejszą na te zarzuty odpowiedzią. Że zaś to przed ujawnieniem zdania sędziów konkursu nastąpić nie może, co wreszcie gdyby i wkrótce nastąpiło to i tak na wydrukowanie pracy i wykonanie rysunków w każdym razie kilku miesięcy potrzeba; przeto uważam za konieczne ogłosić obecnie moją odpowiedź na poczynione mi zarzuty z uwagi iż „kto mileży ten się zgadza”, a tak bynajmniej nie jest. Ponieważ zaś zarzuty owe nietylko w postaci oddzielnej (najnowszej) broszury ogłoszone zostały, lecz zarazem poczynione mi są w wielu miejscach obszernej (przedostatniej) pracy prof. A. mającej ścisły związek z poprzednio ogłoszonymi, przeto dla jaśniejszego sformułowania moich odpowiedzi i uniknięcia licznych powtarzań, uważam za stosowne, takowe odpowiedzi rozbiorem prac prof. A. poprzedzić. Wreszcie idąc w tym względzie za przykładem prof. A. chcę dać dowód iż bynajmniej nie lekceważę mego oponenta, który na pracę moją raczył zwrócić baczną uwagę i uznał ją za godną bardzo szczegółowego rozbioru.

(e. d. n.)



## Sprawozdania z posiedzeń Towarzystw lekarskich.

## TOWARZYSTWO LEKARZY LUBELSKICH.

Posiedzenie z d. 4 Listopada r. z.

Prezes, Dr. Kwaśniewski.

1) Towarzystwo lek. Odesskich, zgadzając się na zamiarę prac, przysłało swoje protokoły od 1868—1872 r., Ustawę i 7 książeczek dla oznaczenia dojrzałości pleciowej u kobiet.

2) Do muzeum ofiarowano kilka ciekawych embryjologicznych i anatomo-patologicznych wyrobów (kol. Tetz i Rogowicz), które poruczono kol. JAWOROWSKIEMU, wybranemu na konserwatora muzeum. Sekretarz składa dla biblioteki 5 egzemplarzy protokołów Tow. lek. lubelskich za 187 1/3 r. (odl. z M e d y c y n y).

3) Kol. Tetz przedstawił 6-miesięczne dziecko, chore od 6 tygodni wskutek spadnięcia ze schodów. W prawej tylnio-bocznej części głowy w okolicy kości cieniowej znajduje się dość obszerna, poprzecznie płaska wyniosłość, w której wyczuwa się chelbotanie, dokoła zaś guza brzeg kości. Przy naciskaniu guza dziecko płacze, lecz nie dostaje drgawek. Uznano guz za wypadnięcie osłon mózgowych pochodzenia obrazeniowego (*meningocela traumatica*).

4) Kol. ŻYLIŃSKI przedstawił 20-letnią żydówkę ze znacznie powiększonym brzuchem, w którym rozpoznano zebranie płynu (*ascites*) i guz jajnika. Chora na operację wycięcia jajnika (*ovariotomia*) nie zgodziła się.

5) Kol. JENTYS pokazywał 15 letnią żydówkę, która po złamaniu szczęki górnej, kości nosowych i lemiuszowej (*osmer*), a także wybieciu 3-ech przednich zębów, i wynikłego złąd ogromnego oszpecaenia twarzy, odzyskała poprzedni swój wygląd po dwu miesięcznem leczeniu. Wskutek spadnięcia ze schodów, przednia część górnej szczęki, kość podniebna i nos głęboko się zapadły, wśród obfitego krwotoku chora wypłula 3 zęby. Po zatamowaniu krwotoku, kol. J. nastawił na miejsce złamane kości (kości nosowe podważył walcowaną cewką poczem i przegroda nosowa odzyskała ułożenie prawidłowe), zęby włożył napowrót do dołków zębowych unocowawszy je za pomocą drutu, a rozciągniętą wargę górną zszył za pomocą szwu metalicznego. Jak powiedzieliśmy, pod względem estetycznym, twarz oszpecona znakomicie wiele dziś zyskała nawet wybite zęby przyrosły. Przy tej okoliczności kol. J. zwrócił uwagę na częste obrażenia ciała mające miejsce u mieszkańców domu poklasztornego, a to wskutek nieczystości i wilgoci tego gmachu.

6) Kol. JANISZEWSKI przedstawił 15-letniego włościańskiego chłopca ze złamaną kością ramieniową prawą w części jej środkowej. Wypadek miał miejsce przed 2 miesiącami. Odlamy były ukośnie-ostrokończaste: górno-zewnętrzny wystawał na zewnątrz, dolno-zewnętrzny zaś był ukryty w wewnętrznych mięśniach ramienia. Po uspieniu chorego wycięto blisko 3 cale kości z obydwóch odlamów (dolny wydobyto z pośród mięśni na zewnątrz). Obecnie, po zestawieniu odlamów, połączenie między nimi stało się dość trwałem, rana jest na zablźnieniu, ruchy ramienia odbywają się swobodnie, w stawie łokciowym jeszcze za słabe.

7) Kol. JAWOROWSKI odczytał swoje spostrzeżenia nad 5-ma przypadkami raka, z których jeden dość ciekawy z powodu znacznego zajęcia wielu trzewiów: żołądka, wątroby, nerek, gruczołów nadnerkowych i brzusznych. Do opisu dołączył drobnowidzowe badanie nowotworów, które objaśnił członkom na posiedzeniu pod drobnowidzem. Praca ta była już drukowaną w ostatnim numerze *M e d y c y n y* z r. z.

8) Kol. SZMIDT opowiedział w krótkości o „cięciu cesarskiem”, które dokonał u 38-letniej kobiety, u której, w skutek znacznego zwięzienia miednicy, nie udało mu się wydobyć dziecka nawet po skruszeniu główki kranijoklastem. Chora zmarła po 12 1/2 godzinach. Odczytanie opisu tego przypadku i rozprawy nad nim będą miały miejsce wtedy gdy wyrób chorobowo zmienionej miednicy zostanie wykończonym.

9) Wybrano komisję dla wypisania czasopism na 1876 r. Dr. J. Talko,



## KRÓTKIE SPRAWOZDANIA Z POSTĘPU WIEDZY LEKARSKIEJ ZAGRANICĄ.

**O trawieniu w kiszkiach.** Prof. NENCKI (*Correspondenzblatt für schweizer Aerzte* 1875. N. 23 str. 676) podaje że zmiany jakim pokarmy w przewodzie trawienia podlegają, są w ogóle mało znaczące. Zmiany powstałe w zasadniczych tworach pokarmowych pod wpływem soków trawienia wykazują ten sam skład odsetkowy pierwocin i zachowują ogólne chemiczne cechy tworów z pokarmem przyjętych. Zmiany te głównie polegają na przechodzeniu nierozpuszczalnych związków w rozpuszczalne, tym sposobem krochmal i inne wodany węgla przechodzą w łatwo rozpuszczalną dextrozę (cukier), z białka pod wpływem soku żołądkowego powstają łatwo rozpuszczalne peptony, które posiadają ten sam skład odsetkowy, co białko i tę samą pożywność. Tłuszcze zostają po większej części bez wszelkiej zmiany wchłonięte. Lecz daleko głębsze zmiany spostrzegamy przy trawieniu białka zapomocą soku trzustkowego (*pancreas*). Peptony trzustkowe zawierają średnio 10% mniej węgla, niż niezmiennione białko. Jednocześnie w tym razie pojawiają się wytwory krystaliczne rozszczepienia, jak: leucyna, tyrozyna, kwas asparaginowy i kwas glutaminowy i indol niedawno przez autora oddzielony z płynów trawienia przy trawieniu kleju prócz peptonów klejowych, które przy jednakowej odsetce azotu i wodoru również 10% mniej węgla zawierają, obok leucyny spotykamy jeszcze glikokoll. Przy sztucznem trawieniu białka zapomocą trzustki rozwijają się prócz tego gazy składające się głównie z kwasu węglowego i wodoru, obok azotu, siarkowodoru i węglowodoru (*Grubengas*). Sztuczne trawienie trzustkowe, w otwartych naczyniach przy ciepłocie nżywanej do wyługania jaj, czy za pomocą posiekanej trzustki, czy zapomocą oddzielonego zaczynu (*fermentum*) przedstawia dwie całkiem różne i obok siebie idące sprawy. Przy wszelkich podobnych doświadczeniach białko rozkłada się jednocześnie pod wpływem nieuksztaltowanych (*ungeformte*) zaczynów i ukształtowanych (*geformt*) t. j. niższych ustrojów (*microcci* i *bacterie*). Ponieważ zaś rozkład tworów azot zawierających zapomocą niższych ustrojów nazywamy gnicciem, dla tego przy każdym sztucznem trawieniu obok działania nieuksztaltowanego zaczynu mamy do czynienia z gnicciem. Już w żywym ustroju trzustka jest siedliskiem tych niższych ustrojów i gdy chcemy poznać działalność nieuksztaltowanego zaczynu trzustkowego, musimy go oddzielić i działania jego poddać białko przy zupełnem odosobnieniu od powietrza przepelnionego zarodnikami. W ten sposób wykazał HÜFNER, że białko poddane działaniu zaczynu trzustkowego przy odosobnieniu od wszelkich niższych ustrojów rozpada się na leucynę, tyrozynę i do kleju podobny ostatek; wydzielony przy tem gaz nie posiada żadnego zapachu i składa się jedynie z kwasu węglowego i azotu. Zupełnie inne wytwory otrzymujemy jeżeli przy sztucznem trawieniu trzustkowym biorą jednocześnie udział i niższe ustroje. Obok peptonów i wyżej wymienionych wytworów, krystalicznych tworzy się indol, szczególna przez BAEYER'a z błękitu indygowego i oxindolu zapomocą przekroplenia z proszkiem cynkowym otrzymana zasada mająca skład  $C_8H_7N$ . Powstające przytem gazy składają się głównie z kwasu węglanego i wodoru; prócz tego tworzy się również  $NH_3$ ,  $SH_2$ ,  $CH_4$ . Wytwory więc powstałe przez gnicie przy trawieniu trzustkowym są po części zupełnie różne od wytworzonych przez nieuksztaltowany zaczyn trzustkowy. Właśnie indol jest szczególną oznaką nastąpięnego gnicia i swoim zapachem cechującym jeszcze przed badaniem drobnowidzowem zdradza obecność i nadzwyczaj szybkie rozmnażanie się *mikrokoków* i *bakteryj*.

Nie możemy dłużej wątpić, że rozkład tworów pokarmowych w przewodzie kiszkiowym odbywa się zarówno pod wpływem nieuksztaltowanych jak i ukształtowanych zaczynów gdyż każdy badający pod drobnowidzem prawidłową zawartość kiszek znajduje w niej niższe ustroje. Indol jest prawidłowym wytworem trawienia kiszkiowego: częścią przechodzi nierozłożonym do kału, częścią zaś zostaje wchłoniętym, podlega utlenieniu we krwi lub tkankach i pojawia się w moczu jako błękit indygowy, będący prawidłowym barwnikiem moczu. Ztąd wynika, że i w przewodzie kiszkiowym winniśmy przy trawieniu rozróżniać dwie oddzielne sprawy, mianowicie: rozkład zapomocą nieuksztaltowanych zaczynów jak zaczyn trzustki i gruczołów kiszkiowych, i powtórne gnicie t. j. rozkład białka za-



pomocą niższych ustrojów. Również i dalszy rozkład wodoru węgla, jak przejście w dextrozę t. j. tworzenie się kwasu mlecznego, masłowego, węglowego i wodoru które to twory znajdujemy w zawartościach kiszkowych są wytworem burzenia (*fermentatio*) t. j. rozkładu cukru wywołanego przez mikrokokki i bakteryje. Tym sposobem dawniejsze poszukiwania PASTEUR'A zostają na nowo stwierdzonemi, wedle których sprawa burzenia i gnicia zawsze jest wywołaną przez ukształtowane (organizowane) zaczyny. O ile nasze wiadomości sięgają, twory w kiszkach powstające zapomocą gnicia i burzenia nie mają żadnego znaczenia dla ustroju zwierzęcego. Dla tego rozkład pokarmów w kiszkach zapomocą niższych ustrojów, chociaż i prawidłowy możemy uważać za niepotrzebny i nieważny i niekształtowane zaczyny gruczołów za dostateczne, aby przygotować pokarmy do przejścia w krew celem dalszych przemian. Najwyżej wielką szybkość z jaką białko rozrzedzone z trzustką przy obecności mikrokoków i bakteryj się rozpuszcza, moglibyśmy uważać jako odpowiednią dla rozpuszczenia i wehłonięcia zawartości kiszek. Białko bez niższych ustrojów rozrzedzone czystym zaczynem trzustkowym daleko wolniej się rozpuszcza. W każdym razie ta okoliczność, że niższe ustroje prawidłowo w naszym przewodzie pokarmowym się znajdują i tamże swoiste wytwory wytwarzają z tworów pokarmowych, jest ważną dla wytlómaczenia wielu spraw mianowicie chorobowych.

F. N.

### Działanie przeciwniełne kwasu salicylowego i innych z grupy aromatycznej.

W „*Journ. für prakt. Chemie* (Bd. XII, 133—204). E. v. MEYER i H. KOLBE na zasadzie własnych poszukiwań podają, że ilość drożdży pozbawionych przez kwas salicylowy swej własności wywoływania burzenia wzrasta w znacznie większym stosunku, aniżeli ilość dodanego kwasu salicylowego. Jeżeli na wagę ilości tego ostatniego wzrasta jak 1, 2 i 3, to odpowiedni stosunek wagowy drożdży pozbawionych przezeń własności burzenia przedstawia się jak 1, 15 i 55. Jeżeli tylko ilość bezwzględna ciał burzących (cukru i drożdży) pozostaje jednakową, to przy innych zresztą tychże samych warunkach, działanie owo przeciwburzeniowe (antifermentacyjne) znajduje się w odwrotnym do ilości cieczy burzącej stosunku. Kwas salicylowy okazuje się równie skutecznym jako powstrzymujący już odbywające się burzenie jak również niedopuszczający jeszcze nie rozpoczętej chemicznej tej sprawy. I na emalsynę kwas w mowie będący wywiera działanie przeciwburzeniowe, jednakże znacznie słabiej, aniżeli na drożdże i tylko na skutek ścięcia emalsyny. Podobnie kwas benzoesowy powstrzymuje burzenie, jednakże na burzenie wyskokowe działa 5 razy słabiej aniżeli kwas salicylowy. Wiadomo, że ponieważ kwas salicylowy w wodzie jest trudno rozpuszczalny, częstokroć przeto przypisuje się z dodatkiem boraksu lub fosforanu sody, z którymi to solami kwas ten łącząc się w pewnym stosunku staje się łatwiej rozpuszczalnym. Otóż MEYER i KOLBE następującem doświadczeniem wykazali, iż przez takie połączenie się z owemi solami działanie kwasu salicylowego nie równie słabiej występuje. Do roztworu cukru, z przymieszką drożdży dodawali boranu lub fosforanu sody i taką ilość kwasu salicylowego, ażeby z całą ilością owych soli się połączyła. Wówczas burzenie odbywało się jak zazwyczaj; natychmiast jednak się przerywało, skoro tylko dla oswobodzenia kwasu salicylowego dodano 1 centimetr sześcienny kwasu solnego 30-procentowego. Ze względu na wiadomy skład krwi należy przyjąć, iż przy wewnętrznem stosowaniu kwasu salicylowego większa jego część ściśle się z solami łączy i tym sposobem nie wywiera pożądanego leczniczego skutku. Z doświadczeń wynika, iż 200 centymetrów sześciennych świeżej surowicy krwi psiej jest w stanie chemicznie związać około  $\frac{2}{3}$  grama kwasu salicylowego. Być może przeto, że byłoby rzeczą właściwą, przepisując do użycia wewnętrznego kwas salicylowy, podawać jednocześnie z nim inne stosowne kwasy jak np. kwas solny. (*Ref. w Centralblatt f. die med. Wisschft. Nr. 48. 1875*).

**Przypadek szczególnego snu**, opisuje BOUCHUR w *Gaz. des hôpit.* (Nr. 25 i 26 1875). Odnosi się on do dziewczynki dziesięcioletniej, która dotychczas uważała się za zupełnie zdrową i nie przedstawiała żadnych zbroceń układu nerwowego. Pewnego razu wśród zajęcia, a mianowicie przy wyszywaniu dziurek do guzików, nagle wpadła w sen trwający całą godzinę; po czem się obudziła i wróciła do swej pracy, tak jak gdyby nigdy nie nie zaszło. Od tego czasu dziwny ten sen powracał za każdym razem, jak tylko zdarzyło się jej wyszywać dziurki do guzików; zycie wszelkiego innego



rodzaju nie było w stanie wywołać żadnych podobnych objawów. B. powtarzał doświadczenie kilkakrotnie. Zaledwie dziecko to zrobiło kilka ściągów przy dziurce do zapinania, natychmiast spadało ze stolka i zasypiało; ręce i nogi wówczas zachowywały się zupełnie tak samo jak w katalepsyi, źrenice się rozszerzały, tętno zwalniało, ciało w najrozmaitszych punktach okazywało brak czułości na bolesne bodźce. Sen taki trwał przez 1—3 godzin. W zupełnie takż sam stan można było wprowadzić to dziecko, przez postawienie mu przed oczami srebrnej obsadki do olówka w odległości 10 centymetrów od podstawy nosa i zmuszenie go do ciągłego wpatrywania się w tenże przedmiot. Ów stan senności B. objaśnia naczynio-ruchową czynnością zwrotną (*reflex*), która wychodząc od obwodu nerwów wywołuje przekrwienie w pewnych ograniczonych punktach mózgowia i rdzenia kręgowego. Przy badaniu u tej chorej dna gałki ocznej przed i po śnie kataleptycznym, B. przekonał się, iż było ono mocno zabarwione na skutek nadmiernego rozszerzenia żył siatkówki, co pozwoliło wnioskować o takimże samym stanie naczyń mózgowia. Tym sposobem cały ten stan można uważać za przemijające porażenie naczynio-ruchowe.

*St. Kw.*

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

**Drezno.** Skład osobisty służby zdrowia publicznego. Utworzony w roku 1874 w Dreźnie „Wydział publicznej służby zdrowia” składa się z następujących członków: z 2 członków zarządu miejskiego (radców miejskich) z których jeden będący dyrygentem policji porządku i spraw lekarskich w radzie miejskiej (w zarządzie miasta) jest prezydującym w rzeczonym „Wydziale”; z 1 rady sądowego. (komisarza) policji miejskiej; z 2 członków reprezentacji miejskiej; z 2 lekarzy wydelegowanych przez drezdeńskie okręgowe stowarzyszenie lekarskie, z 1 budowniczego i z 1 inżyniera wydelegowanych przez miejscowe stowarzyszenie budowniczych i inżynierów, z 1 rządowego lekarza okręgu drezdeńskiego.—„Wydział” zaprosił do wzięcia udziału w obradach, przewodniczącego pracowni chemicznej, urządzonej i utrzymywanej z funduszów skarbu, w celu dokonywania prób i poszukiwań w kwestyjach dotyczących zdrowia publicznego.

**Błędne leczenie.**— W jednym z zeszlorocznych numerów pisma *Le Bordeaux médical* znajdujemy sprawozdanie z dochodzenia sądowego przeciwko pewnemu chirurgowi (*officier de santé*) który pociągnięty został do odpowiedzialności z powodu następujących przekroczeń: 1. U dziewczynki mającej zapalenie gardła robił wstrzykiwania wielką strzykawką weterynaryjną; zejście śmiertelne. 2. Chorego gorączkującego kazał ułożyć na gnojowisku. 3. W przypadku gościa używał maści zrobionej z oliwy i z gotowanego mięsa świeżo urodzonego szczeniaka. 4. Rodzącemu się dziecku uciął nożem wypadłą kończynę górną, poczem dziecko żywe przyszło na świat, a wreszcie innemu dziecku uciął wypadłą kończynę górną a następnie wprowadził do pochwy hak *ex tempore* zrobiony z drutu i rękoczynami sweni sprowadził śmierć matki i dziecka. Że pomiędzy osobami do służby lekarskiej należącemi Francją posiada osobistości nieuczciwe i lekkomyślne temu się dziwić niepodobna; wyjątki wszędzie się napotykać dają. Ale że prowadzawstwo francuzkie cierpi jeszcze u siebie klasę pół-lekarzy i upoważnia ich do najtrudniejszych nawet czynności lekarskich to istotnie trudnem jest do usprawiedliwienia. Dla nas wypadek powyższy do pewnego stopnia jest pocieszającym; podobnych mu akta sądowe niemaloby u nas dostarczyć mogły. Organizacja służby lekarskiej nie jest więc u nas gorszą od francuzkiej a nawet może lepszą gdyż osobom dopuszczającym się podobnych zbrodniczych błędów państwo nie daje zaszczytnego tytułu *officier de santé* jaki noszą we Francyi.

**Kolosalne zafałszowania mleka,** zdarzają się nie tylko na Starem Mieście i za Żelazną Bramą!—Główny urząd zdrowia publicznego w New-Yorku wykonał poszukiwanie co do czystości mleka w ciągu jednego roku w 297 wypadkach. Jedyne wykryte zafałszowanie pochodziło z rozcieńczenia mleka wodą. Ale zafałszowanie to doszło istotnie olbrzymich rozmiarów. Obliczono bowiem że za wodę dolewana do mleka ludność miasta płaci dziennie 12 tysięcy dolarów (około 20 tysięcy rubli).

*St. M.*



## KRONIKA KRAJOWA.

**Lublin.** Jeden z lekarzy szpitalnych nadesłał nam ciekawy okólnik, jaki w tych czasach od Wydziału lekarskiego gubernijalnego otrzymał, który to okólnik jako dowód wysokiej troskliwości o zdrowie i całość członków chorych szpitalnych w dosłownem przekładzie z rossyjskiego podajemy.

„W niektórych tutejszych szpitalach, w ostatnich czasach wykonano ważne operacje chirurgiczne i położnicze, bez należytych naukowych wskazań i zakończone niepomysłnie. Ze względu na to Wydział lekarski na zasadzie art. 61 ustawy o zarządzie gubernijalnym i powiatowym w guberniach Królestwa Polskiego 1) prosi W. Pana, aby za każdym razem, gdy zauważy konieczność dokonania jednej z ważnych operacyj chirurgicznych donosił o tem Wydziałowi, który wyznaczy lekarzy konsultantów. Nadto niejednokrotnie zanoszono usne skargi do Wydziału na to, że lekarze niektórych szpitali obchodzą się niewłaściwie i nieładzko z chorem, w tych dobroczynnych zakładach przebywającymi, a nawet że używają w rozmowie z cierpiącymi kobietami wyrazów nieprzyzwoitych. Donosząc o takim postępowaniu niezgodnem z prawem i wysokiem powołaniem lekarza, Wydział ma zupełną nadzieję że w przyszłości nie będzie zmuszonym przypominać tego powszechnego elementarno-klinicznego prawidła.” Aezkolwiek zakończenia tego dobrze nie rozumiemy, to jednak główna ośnowa okólnika jest tak wymowną, że nie potrzebuje żadnych z naszej strony komentarzy i niezawodnie lekarze szpitalni ocenią go jak należy.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

**Jeszcze wybory urzędników Towarzystwa lekarskiego na r. b.** Na posiedzeniu zwyczajnem d. 18 b. m. i r. nieobecni na poprzedniem posiedzeniu nadzwyczajnem (d. 11 b. m.) zwracali uwagę na trudności, a nawet niemożność połączenia obowiązków Sekretarza stałego z obowiązkami Biblijotekarza. Głównie w tem przedstawiała się cała trudność, że Biblijotekarz jako urzędnik stały jest z urzędu członkiem zarządu kassy wsparcia podupadłych lekarzy i rodzin po nich pozostających, a Sekretarz stały jest członkiem zarządzającym funduszami tejże kassy; z tego zatem powodu przy ważnych nieraz obradach w zarządzie kassy wsparcia jedna osoba przedstawiałaby dwóch członków zarządu. Wniesiono zatem żądanie: albo prezes zrzecze się tej godności i powróci do obowiązków Sekretarza stałego, albo też wybrać należy innego zastępcę tego ostatniego. Jak wiadomo, epidemija wymawiania się od obowiązków z wyboru w naszym Towarzystwie, wyjątkowo opanowała w tym roku poprzednio wybranego prezesa i vice-prezesa, i spowodowała również niezwykle wybranie Sekretarza stałego na prezesa, który w niezrównanej swej gorliwości w pracy około dobra Towarzystwa i tym razem od nowych obowiązków się nie wymówił. Podzielając zdanie oponentów co do trudności pogodzenia w zarządzie obowiązków sekretarza stałego z obowiązkami Biblijotekarza, gdy nadto tenże złożenia obecnego swego urzędu na zastępcę odmówił, prezes SZOKALSKI wskazał nowego kandydata. Na skutek ballotowania z tego powodu dokonanego J. ROGOWICZ, na zastępcę Sekretarza stałego na r. b. wybrany został. Zatem ostatecznie zarząd Towarzystwa lekarskiego na r. b. składają: W. SZOKALSKI prezes, J. K. ROŚÉ vice-prezes, St. KOŚMIŃSKI biblijotekarz, S. PORTNER podskarbi, K. DOBRSKI sekretarz doroczny i J. ROGOWICZ zastępca sekretarza stałego i redaktor Pamiętnika Towarzystwa.

1) Powołany art. 61 brzmi jak następuje: Wydział lekarski zawiaduje przedmiotami dotyczącymi zabezpieczenia zdrowia publicznego, oraz składu osobistego zarządu lekarskiego czuwa nad wykonaniem ustawy lekarskiej; udziela opinije w kwestyjach lekarskich. Do tegoż wydziału należą przedmioty służby weterynaryjnej etc. (Red.)